

## Postmodernizm i okolice

*Przemiany współczesnej świadomości artystycznej: wokół postmodernizmu*, praca zbior. pod red. T. Szkołuta, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1992, s. 148.

Otrzymaliśmy kolejny tom studiów nad „postmodernizmem” — modnym i niezbyt jasnym pojęciem albo fenomenem kultury schyłku XX wieku. We wstępie redaktor tomu — Tadeusz Szkołut — zaznacza, że „spojrzenie na sztukę dzisiejszą pod kątem odzwierciedlania się w niej zasadniczych dylematów aksjologicznych naszego czasu siłą rzeczy prowadzić musi do coraz powszechniej dyskutowanego w świecie zachodnim problemu postmodernizmu. Ostatnio również polska literatura filozoficzna i estetyczna wzbogaciła się o kilka prac, dotyczących tego niezwykle złożonego fenomenu” (s. 5). Za fundamentalne autor uważa rozprawy Stefana Morawskiego, który — moim zdaniem — tyleż rozjaśnia, co zaciemnia opisywane zjawisko (swoją ocenę postaram się uzasadnić przy innej okazji). Natomiast istotnie wiele cennych spostrzeżeń wnoszą teksty Anny Zeidler-Janiszewskiej, Aldony Jawłowskiej oraz Iwony Lorenc. Dodałbym do tego wykazu książkę Bohdana Barana *Postmodernizm* (Wydawnictwo „Inter esse”, Kraków 1992), napisaną w postheideggerowskiej manierze, co trochę utrudnia jej lekturę.

Zgadzam się z redaktorem tomu, że „dalszych badań wymaga przede wszystkim sprecyzowanie pojęcia «modernizmu», wskazanie głównych parametrów aksjologicznych tego zjawiska oraz wytyczenie jego granic czasowych. Jeśli bowiem pojawienie się postmodernizmu jest przejawem kryzysu całej tzw. modernistycznej (*modernity*) formacji socjokulturowej, sięgającej swymi korzeniami racjonalistycznej filozofii oświeceniowej (a być może, jak twierdzą niektórzy autorzy, wywodzącej się jeszcze z XVII-wiecznej filozofii Kartezjusza, Bacona, Hobbesa, Spinozy, Leibniza), to zrozumiałe, iż taka lub inna charakterystyka epoki nowoczesnej musi też rzutować na sposób postrzegania postnowoczesnych przeobrażeń w kulturze i w życiu społecznym” (s. 5). Można zatem wnosić, że „modernizm” powstał w związku z przełomem renesansowym i zastąpił teocentryczną wizję świata antropocentrycznym jako modelem. Jak się ma do tego omawiany „postmodernizm”? Jakie odniesienie ma do „modernizmu” przełom wieku XIX i XX?

Podzielam opinię, że „wprowadzone przez S. Morawskiego rozróżnienie postmodernizmu jako szeroko pojętej formacji kulturowo-cywilizacyjnej, jako nowego prądu w sztuce oraz stylu myślenia filozoficznego usuwa wiele niejasności, lecz ustalenie charakteru związków między postmodernizmem socjokulturowym z jednej strony, a postmodernizmem filozoficznym i artystycznym z drugiej, nadal nastęrcza szereg kłopotów” (s. 6).

Ponieważ układ zbioru uważam za nieprzypadkowy, omówię jego zawartość w przedstawionej kolejności. Wyodrębniam tu: 1) dwa studia o M. Bachtynie jako o conajmniej prekursorze postmodernizmu, 2) dwa artykuły o J.F. Lyotardzie jako twórcy pewnej koncepcji postmodernizmu, 3) trzy prace o postmodernizmie w optyce tradycyjnie („modernistycznie”?) pojmowanej estetyki, 4) rozprawę *Język jako istota doświadczenia estetycznego w filozofii sztuki Merleau-Ponty'ego*, którą traktuję jako rodzaj appendixu, a która ze względu na własny profil zainteresowań zaciekała mi najbardziej.

Ad 1. Włączenie do tomu obydwu artykułów o M. Bachtynie uważam za celowe gdyż rosyjski filozof był poniekąd prekursorem postmodernizmu. Nie zgadzam się

natomiast z argumentacją, że „myślicielem postmodernistycznym nie był, chociażby dlatego, że jego prace zawierają apologię śmiechu jako pozytywnej siły chroniącej nas przed fanatyzmem i nietolerancją” (s. 7). Przecież jednym z głównych wyznaczników postmodernistycznego myślenia i postmodernistycznej kultury jest afirmacja pluralizmu jako niezbywalnej wartości kulturowej. Autentyczny pluralizm kultury postmodernistycznej polega — moim zdaniem — na akceptacji różnorodności postaw, zachowań, stylów życia, o ile nie prowadzą do zniewolenia i depersonalizacji jednostki. Winna również być zachowana maksymalna tolerancja (w granicach prawa naturalnego) wobec wszelkiego rodzaju mniejszości narodowych, religijnych, politycznych i seksualnych. Czyżby śmiech nie stanowił właściwej reakcji na wiele zjawisk tego świata? I czy ludyczne podejście do życia nie mieści się w granicach światopoglądu postmodernistycznego?

Zgadzam się w pełni z T. Szkołutem w kwestii dialogiczności kultury: „Aby dialog stał się faktem, aby między poszczególnymi wypowiedziami nawiązane zostały »relacje dialogowe«, konieczne jest istnienie pewnych konstansów kulturowych (Bachtin przestrzega przed absolutyzowaniem elementu sporu, konfliktu, walki w dialogu). Owo minimum zgodności kulturowej, będące warunkiem dialogu, zagwarantowane jest m. in. przez odziedziczony system językowy, wartości społeczne utrwalone w światopoglądzie jednostki, wspólnotę doświadczeń historycznych itp.” (s. 15). Z drugiej jednak strony Bachtin twierdzi, że każda wypowiedź kulturowa „nie jest tylko odbiciem czy wyrazem czegoś, co już istnieje poza nią, czegoś danego i gotowego. Zawsze wytwarza ona coś, co nigdy dotąd nie istniało, coś absolutnie nowego i niepowtarzalnego, a przy tym zawsze odnoszącego się do wartości (prawdy, dobra, piękna itp.)” (s. 15). T. Szkołut pyta o to, czy u podstaw Bachtinowskiej wizji świata leży jakaś wersja marksizmu i odpowiada, że „jest to jednak marksizm swoisty, otwarty na inne propozycje światopoglądowe i metodologiczne, marksizm zorientowany personalistycznie, wyczulony na tzw. problematykę jednostki ludzkiej — na zagadnienia wolności, sensu istnienia, twórczości kulturowej, alienacji, dezalienacji itp.” (s. 39). Otóż za taką filozofię pragnie uchodzić np. neotomizm w swej egzystencjalnej wersji (nie mylić ze „światopoglądem chrześcijańskim” i „egzystencjalizmem”). Cóż jednak w takim marksizmie ostanie się z leninowskiej tradycji dominującej wiele lat w PRL-u?

Drugi, obszerny i ciekawy wykład światopoglądu Bachtina przeprowadza Jadwiga Mizińska. Bardzo interesujące jest schematyczne zestawienie modernizmu z postmodernizmem pod względem wybranych problemów (s. 55). Jednakże sędzę, że istotnego sensu tego schematu nie zmieniłoby wstawienie w rubrykę „modernizm” pojęcia „marksizm”, a w rubrykę „postmodernizm” — „egzystencjalizm”. Za myśl zasadniczą swego artykułu autorka uważa tezę, że „postmodernizm ma się do modernizmu tak, jak obraz rzeczy w zwierciadle prostym do obrazu tej samej rzeczy w krzywym lustrze. Postmodernizm nie jest niczym więcej niż modernizmem na opak. To, co odpychające w modernizmie, przez postmodernizm nie zostaje przekroczone, a tylko przedrzeźnione. Zasada postmodernistycznego myślenia jest negacja kolejnych aksjomatów modernizmu. W tym sensie są one ze sobą związane w dwuznacznym, przyjazno-wrogim uścisku. Stąd wątpliwości, czy zapowiadana era *postmodernity* jest faktycznie «nową erą», czy też tylko schyłkowym okresem dochodzenia do kresu «starej» (s. 54—56). Przy zachowaniu proponowanego znaczenia słowa „modernizm” z tezą głoszoną przez autorkę zgadzam się całkowicie.

Ad 2. W studium *J.-F. Lyotarda pojęcie postmodernizmu* Krystyny Wilkoszewskiej na uwagę zasługuje wskazanie genezy samego pojęcia. Terminu tego używano bowiem wcześniej w amerykańskiej debacie o literaturze lat sześćdziesiątych,

następnie zaś zastosował je i upowszechnił Charles Jencks w odniesieniu do architektury, przeciwstawiając postmodernizm dwudziestowiecznemu modernizmowi. Według K. Wilkoszewskiej w pojęciu „postmodernizmu” sformułowanym przez J.-F. Lyotarda istotne jest przede wszystkim to, że wyraża ono rozczarowanie francuskiego filozofa do „wielkiej marksistowskiej narracji”. W związku z tym „zaczyna on rozwijać koncepcję «małych narracji» — polityczną receptę na ówczesne czasy. Koncepcja «małych narracji» oznaczała: opowiedzenie się po stronie mniejszości — kobiet, homoseksualistów, gasterbeiterów; rezygnację z wielkich celów, ogólnych zamierzeń; odrzucenie wszelkich uniwersalistycznych pretensji” (s. 73). W zakończeniu autorka słusznie, moim zdaniem, konkluduje: „Lyotardowskie pojęcie postmodernizmu we wszystkich jego pracach konsekwentnie oparte jest na idei pluralizmu — wielości bez odniesienia do jedności. Postmodernizm przewycięża nie tylko perspektywę jedności, ale i sentymentalny stosunek do niej. Nie jedność, lecz wielość jest czymś pierwotnym i podstawowym. Ujęcie takie wiedzie nieuchronnie do relatywizmu, niemniej, jakkolwiek niebezpieczna zdaje się ta konsekwencja, obowiązkiem filozofa (jak też artysty będącego tu wzorem) jest nie jej pozorne likwidowanie przez ukrycie pod płaszczem jedności, lecz jej odkrywanie w procesie «ana-». Ta konieczność pozbycia się złudzeń co do istnienia metainstancji jako punktów odniesienia dla wielości została zapoznana w modernie. Zadanie odrobienia tego, co zostało zaniechane, podejmuje postmodernizm, który nie jest kolejną epoką następującą po załamaniu się poprzedniej, lecz postawą krytycznego zgłębienia ukrytych założeń moderny. Praca ta przypomina psychoanalityczną terapię, której efektem ma być uzdrowienie osiągnięte przez wydobycie na jaw tego, co stłumione. Jak dotąd pracę tę podjęli modernistyczni artyści awangardowi, prekursorzy postmodernizmu. W ich ślady wkraczają obecnie filozofowie, którzy nie są mędrcom oferującymi ostateczne rozwiązania, lecz przede wszystkim wiecznymi odkrywaczami tego, co zakryte. Na tym polega Lyotardowska «filozoficzna polityka», związana mocno z wypracowanym przez niego pojęciem postmodernizmu” (s. 79).

W podobnym oświetleniu widzi estetykę oporu J.-F. Lyotarda Anna Zeidler-Janiszewska w swej bardzo inspirującej rozprawie: „Estetyczny projekt Lyotarda skierowany przeciwko praktykom określającym się jako postmodernizm w sztuce zakłada zgoła inne pojmowanie terminu «postmodernizm» — jako swego rodzaju transformację moderny, łączącą elementy dziedzictwa awangardowego (głównie surrealistycznego) z typem refleksji nad kulturą nowoczesną, w którym sztuce przyznaje się ważną rolę w celu zachowania sfery w rozwoju nowoczesności likwidowanej: sfery wartości «metafizycznych», a więc w opozycji wobec tendencji do redukcji kulturowej osobowości jednostek wyrażonej w formule «człowieka jednowymiarowego»” (s. 91).

Ad 3. Teksty Anny Jamroziakowej, Teresy Pękali i Bohdana Dziemidoka wnoszą nowe spojrzenia na postmodernizm w kategoriach tradycyjnie („modernistyczne”?) pojmowanej estetyki:

— A. Jamroziakowa: *Postmodernizm — nowa świadomość estetyczna?*

— T. Pękala: *Wartości estetyczne w sztuce awangardowej i postmodernistycznej,*

— B. Dziemidok: *Podmiot percepcji dzieła sztuki w kulturze postmodernistycznej.*

Ten ostatni autor słusznie zwraca uwagę na to, że „nieprzypadkowo chyba sztuce postmodernistycznej towarzyszą teorie, które koncentrują swe zainteresowania nie na estetycznych wartościach sztuki, lecz na jej poznawczych i komunikacyjnych walorach i funkcjach (np. N. Goodman, A. Danto, U. Eco, J. Lotman) lub na kwestiach zrozumienia i interpretacji dzieła sztuki (różne wersje hermeneutyki)” (s. 130).

Ad 4. Wspomniane już studium Iwony Lorenc *Język jako istota doświadczenia estetycznego w filozofii sztuki Merleau-Ponty'ego* pozostawiam tutaj bez omówienia, przytaczając tylko najbardziej — moim zdaniem — istotny fragment tekstu: „Ta niewidzialna, »milcząca« strona wszelkiej językowej artykulacji jest bezpośrednim tematem sztuki. Literatura, muzyka, malarstwo są eksploracją niewidzialnego (...). Jeśli zatem, zgodnie z intencjami Husserla, filozofia Merleau-Ponty'ego zmierza do restytucji możliwości znaczenia, narodzin sensu, ekspresji doświadczenia przez doświadczenie, to szczególnie predestynowane do takiego zadania jest doświadczenie estetyczne” (s. 145).

Reasumując: otrzymaliśmy interesujący tom studiów charakteryzujących nie tylko kłopoty z „postmodernizmem”, ale także świadomość estetyczną średniego już pokolenia estetyków polskich.

Janusz Rybicki

### Współczesne spory o edukację

*Spory o edukację — dylematy i kontrowersje we współczesnych pedagogiach*, pod red. Z. Kwiecińskiego i L. Witkowskiego, Warszawa 1993, s. 314.

Zbiór tekstów zatytułowany *Spory o edukację* jest unikatowym przewodnikiem po głównych nurtach teorii pedagogicznej w USA, obejmującym ostatnie 20 lat. Jest niezwykle cenny, jeśli wziąć pod uwagę dylematy polskiej pedagogiki wobec gwałtownych polityczno-społeczno-kulturowych zmian na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie dysponujemy jeszcze żadną teorią pedagogiczną, która byłaby odpowiedzią na nową sytuację. Nadal uprawiana jest pedagogika przystosowana do nie istniejących już ram systemowych. Jak poradzić sobie z problemem wyboru najlepszej opcji, nie dysponując świadomością możliwych dróg? Dzięki temu wydawnictwu uzyskamy panoramę osiągnięć na tym polu, prześledzimy trudności, na jakie napotkali badacze, próbując wspomagać rozwój człowieka, a tym samym społeczeństwa.

W niniejszej pracy przedstawię zarys problematyki niektórych tekstów, które wydają mi się najciekawsze.

Zbiór otwiera tekst Zbigniewa Kwiecińskiego, zatytułowany *Mimikra czy sternik? Dramat pedagogiki w sytuacji przesilenia formacyjnego*. Autor przedstawia stan pedagogiki polskiej po okresie przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dostrzega pięć rodzajów reakcji pedagogów na zmiany. Są to: brak reakcji, który pogłębia rozłam między „starą” pedagogiką a sytuacją obecną; adaptacje formalne, zewnętrzne — przejawiające się w zmianach kosmetycznych — w postaci zmian określników; reakcje ucieczkowe, polegające na przykład na ogłaszaniu końca pedagogiki; idiosynkrazje i konwersje — czyli reakcje przystosowawcze o charakterze uczuleniowo-obronnym, w których mamy do czynienia z odwracaniem dotychczasowych orientacji.

W poszukiwaniu takiej teorii, która potrafiłaby sprostać nowym czasom, autor analizuje trzy dopełniające się strategie rozwoju teorii badań edukacyjnych: sporządzania map współczesnych teorii pedagogicznych w świecie, rekonstrukcja najbardziej zaawansowanych metadyskursów krytycznych, poszukiwanie najtrafniejszych